Nr. 7. Tarnów dnia 14. listopada 1908 r. Rok I.

Gazeta Tarnowska

tygodnik polityczny, społeczny i literacki.
Wychodzi w każdą sobotę w południe.

Numer pojedynczy 10 halerzy. — Do nabycia w każdej trafice.

Prenumerata w miejscu wynosi:	BIURO Redakcyi i Administracyi	Warunki ogłoszeń:
Rocznie . . . . K. 5·—	przy ul. Krakowskiej l. 22. II. p. w Tarnowie.	Za wiersz jednoszpaltowy . . 10 hal.
Półrocznie . . . . K. 2·50		„ „ drukiem tłustym . 16 hal.
Kwartalnie . . . . K. 1·30		„ „ „Nadesłane“ . . . 30 hal.

Przyjaciół naszego pisma prosimy o życzliwe poparcie.

Tarnów, dnia 13. listopada 1908 r.

Dnia 6. marca br. odbył się w Rzeszowie ogólny Kongres członków Polskiego Stronnictwa ludowego, zwołany głównie dla załatwienia sprawy, czy klub ludowców w parlamencie wiedeńskim ma wstąpić do Koła polskiego, czy też i nadal poza Kołem pozostanie.

Po nader ożywionej dyskusyi uchwalono znaczną większością wstąpienie do Koła polskiego; zgodzili się zaś na to nawet najbardziej opozycyjnie usposobieni ludowcy, ufając zapewnieniom wodzów stronnictwa, iż posłowie ludowi w Kole nietylko w niczem nie sprzeniewierzą się swym ideałom i dążeniom, ale owszem opanują moralnie Koło i zmuszą inne stronnictwa do porzucenia dotychczasowej niewolczej taktyki wysługiwania się Niemcom i każdemu rządowi.

Równocześnie Kongres rzeszowski, nie bardzo wierząc, ażali tak zw. Demokracya Koła polskiego szczerze pragnie krajowej roformy wyborczej — położył posłom ludowym na sercu, aby z całą energią domagali się jak najszybszego uchwalenia cztero-przymiotnikowego prawa głosowania do Sejmu krajowego.

I ludowcy do Koła wstąpili.

Nie chcemy rozważać, czy ziściły się nadzieje do tego faktu przywiązane, czy Koło polskie weszło rzeczywiście po wstąpieniu posłów ludowych na nowe tory.

Nasza polityka wiedeńska jest bardziej skomplikowana i trudno z kilkomiesięcznej działalności klubu ludowego wydać o niej sąd stanowczy.

Ale przyszedł Sejm i znów oczy wszystkich prawdziwie demokratycznie usposobionych obywateli zwróciły się na silny klub ludowców. Początki zapowiadały się świetnie.

Nagły wniosek p. Stapińskiego o reformę wyborczą uzyskał większość, radość więc i zapał z tego powodu w całym kraju były wielkie. Pewnem się więc zdawało, iż ludowcy dopilnują sprawy i jakkolwiek nagłości wniosku Sejm nie uchwalił, to jednak reforma wyborcza w zwykłej regulaminowej drodze na porządek dzienny Sejmu przyjść musi.

Po tem wystąpieniu p. Stapińskiego nastała tajemnicza cisza. Ludowcy projektu reformy wyborczej nie opracowali; komisya dla tej sprawy wybrana, długo nie mogła się ukonstytuować; p. Stapiński wyboru wiceprezesa przyjąć nie chciał, rzekomo, by nie brać na siebie odpowiedzialności, p. Głąbiński znów interpelowany odpowiadał, iż komisya nie ma nad czem radzić, bo nikt konkretnego projektu reformy wyborczej nie wniósł.

A Sejm tymczasem w bajecznej zgodzie i harmonii obradował zawzięcie nad dziurami w mostach krajowych i załatwiał według wskazówek wiedeńskich biurokratów różne pomniejsze sprawy. Wielkich inwestycyj i reform (jak n. p. reforma gminna), tak uroczyście zapowiadanych, nikt się tknąć nie chciał.

A ludowcy?

Pracowali bardzo intenzywnie, mnóstwo przedłożyli wniosków, interpelacyi i wezwań do „Wysokiego Rządu“; w sprawach rolniczych bardzo pożytecznie działali i niejednokrotnie zdrową krytyką oświetlili dotychczasową samolubną gospodarkę szlacheckiej większości. Cały Sejm nieraz przyklaskiwał przemowom wybitnych posłów ludowców — ale na tem się kończyło; opozycya ich bowiem była niezmiernie łagodna, a rezolucye kończyły się słowami: „Na ten raz jeszcze będziemy głosować za... Gdyby jednak na przyszłość stosunki się nie zmieniły, musielibyśmy wyciągnąć z tego odpowiednie konsekwencye“.

Jest to nuta znana nam bardzo dobrze, używa jej stale wobec centralnego rządu „demokratyczny“ prezes Koła polskiego, gdy chodzi o uchwalenie t. zw. konieczności państwowych i zwalenie na ludność nowych ciężarów.

Skoro zaś któryś z posłów ludowych odważył się z ostrzejszą wystąpić krytyką, to wnet powstawał drugi i prostował, iż to, co rzekł ów burzliwy poseł, jest jego prywatnem zapatrywaniem, a Klub się z tem nie solidaryzuje i t. p.

Tak było w dyskusyi o Radach powiatowych. I dziwna bardzo to rzecz: Trudno znaleźć w całym kraju człowieka, któryby dobrą miał o owych instytucyach autonomicznych opinię, a ludowcy specyalnie od szeregu lat zażarcie zwalczali Rady powiatowe, które są wielce kosztowną zabawką panów szlachciców i ich ekonomów, a nadto są siedliskiem wszelakiego wstecznictwa. A jednak ludowcy w Sejmie wyparli się posłów Skołyszewskiego i Jedynaka, którzy w tej materyi kilka słów gorzkiej prawdy wypowiedzieli: nie można bowiem zaczepiać naszej kochanej autonomii, bo to rzecz nie patryotyczna, nie narodowa.

I tę piosnkę bardzo dobrze znamy; wszak to panowie wszechpolaczki trąbią zawsze na tę nutę, gdy chodzi o przeprowadzenie jakiej prawdziwie demokratycznej reformy. Pielęgnujmy więc nadal nasze narodowe autonomiczne bagienka!

Kulminacyjnym występem ludowców była mowa p. Stapińskiego w dyskusyi budżetowej. Dowiedzieliśmy się przedewszystkiem, że sprawa reformy wyborczej do Sejmu nie jest znów tak gwałtownie pilną, jak się to z początku wydawało: mamy już dość wyborów, chłopi nie życzą sobie nowych tak prędko, więc reforma może jeszcze lat parę czekać. A już wprost żałuje p. Stapiński swojej taktyki, a szczególnie występów przeciwko księżom, bo to mogło zachwiać wiarę u ludu.

Aż skakał z radości na takie dictum dotychczasowy straszliwy wróg i pogromca stronnictwa ludowego ks. Pastor i... wstąpił do klubu ludowców.

I osłupieli ze zdziwienia wszyscy, zdala od zakulisowych intryg stojący zwolennicy i sympatycy Stronnictwa ludowego.

Więc to nieprawda, co się pisało po gazetach i mówiło na wiecach, że lud cały łaknie reformy wyborczej i od obecnego Sejmu niczego nie żąda więcej, jak tylko spełnienia tego jednego postulatu?

A walka z klerykalizmem, który jak zmora zawisł nad naszym krajem, walka z samowolą, brakiem tolerancyi, a często wprost z okrucieństwem kleru — to nic!

I znów lud cały zdany ma być — bez słowa protestu na łaskę biskupów i proboszczów, i znów każda wolniejsza myśl, każda akcya na polu oświaty ma zależeć od aprobaty kleru!

Wszak są jeszcze księża, zwalczający działalność tak spokojnego i lojalnego Towarzystwa, jak Szkoła Ludowa!

I kiedy się zdawało, po wyborach parlamentarnych, że ta walka z klerem, w której widzieliśmy jakby zmaganie się dwóch światów, zakończy się przecież zwycięstwem ludowców — nagle p. Stapiński wypiera się przeszłości.

To też klerykalnym i lojalnym był ten ostatni Sejm krajowy — aż do znudzenia.

W roku ogólnych klęsk elementarnych, kiedy połowie kraju zagraża nędza, kiedy każdy grosz należałoby oszczędzać dla ratowania biednego ludu, podwyższa pensye księżom, którzy i tak jeszcze nie zgorzej się mają, i idzie w tym kierunku ponad wniosek Wydziału krajowego o kilkadziesiąt tysięcy koron.

A owe hołdy jubileuszowe; prezes najwyższej instytucyi naukowej, Akademii umiejętności poniża się do roli jubileuszowego deklamatora!

Wiele, bardzo wiele przykrych refleksyj nasuwa przegląd działalności klubu ludowców w minionym Sejmie. Na usprawiedliwienie ich taktyki podnosi się powszechnie konieczność spokojnej pracy dla ludu głównie w kierunku ekonomicznem i rolniczem.

Oprócz słów jednak realnych skutków tej pracy nie widzieliśmy.

Wszak daleko korzystniejszą dla ludu ustawę łowiecką uchwalił Sejm, w którym było cztery razy mniej posłów ludowców. A że ta ustawa nie uzyskała sankcyi, to już nie ludowców wina, ale niedołęstwa Koła polskiego i złej woli pana Ministra rodaka.

Nie chcemy zbyt pochopnie nikogo potępiać. Zbyt wielkie są zasługi p. Stapińskiego dla sprawy ludowej, zbyt ciężką i żmudną była jego dwudziestoletnia praca i walka—aby można uwierzyć, że to, co się obecnie dzieje, to ustępstwo.

Więc pełni troski i obawy o przyszłe losy tak bardzo zasłużonego dla ludu Stronnictwa, oczekujemy dalszych wypadków.

Sprawy miasta.

Elektrownia.

Sprawę doniosłego znaczenia, dzieło bardzo kosztowne, co więcej, po dokonaniu wymagające rokrocznie wielkich wkładów, od samego początku aż do uchwały Rady gminnej traktowano dorywczo, po dyletancku. W jednej głowie zaświtała myśl, z okazyi budowy wodociągu, poruszania pomp siłą elektryczną i odrazu myśl, bez należytego ocenienia wniosku i dokładnej w tym kierunku ekspertyzy, postanowiono urzeczywistnić, bez namysłu; zaś fantazya ludzi, znających się zapewne na tej sprawie tyle, co karp na aksamicie, dorobiła sobie cały szereg dowolnych, niczem nie uzasadnionych projektów; odrazu do przedsięwzięcia przywiązano fikcyjne rachuby dochodów i połączono z nią myśl budowy elektrycznego tramwaju i elektrycznego oświetlenia miasta. Zrobiono to wszystko odrazu, bez głębszego zastanowienia, a przecież sprawa była tak ważną i choćby już dlatego zastanowienia wymagała.

Nie należy z tego sądzić, abyśmy się *a priori* tej budowie sprzeciwiali, tem mniej, abyśmy wykluczali zgoła z naszej kombinacyi możliwość przysporzenia przez dokonanie tego dzieła znacznych dla miasta korzyści. Byliśmy zawsze zwolennikami gospodarki rzutkiej, patrzącej w przyszłość i przyklaskujemy każdej myśli, mającej dobro i rozwój ekonomiczny miasta na względzie. Również nie wykluczamy ewentualności, że także elektrownia okaże się przedsiębiorstwem rentownem. Nam chodzi o sposób i ten pospiech znamionujący lekkomyślność, z jakim uchwałę powzięto, a która bez należytego uzasadnienia taksamo może łatwo gminę narazić na nieobliczalne straty. Pomijając bowiem niepraktykowane dotąd nigdzie, tak kosztowne a często z powodu przerw w prądzie, nieprzewidziane następstwa wskutek poruszania pomp wodociągu siłą elektryczności, zapytać się należy, na jakich podstawach oparł Magistrat i Rada swoje rachuby co do rentowności tego przedsiębiorstwa. Ryczałtowo sprawę postawiono i ryczałtowo uchwalono: przyjęto, że elektryczność w zastosowaniu do wodociągu, tramwaju i oświetlenia opłacić się musi. Ale inni twierdzą taksamo słusznie, że się nie opłaci i ci mają taksamo dobre prawo tego twierdzenia, skoro jedni jak drudzy na sprawie tej się nie znają, a nie istnieje żadna inna opinia fachowca, znawcy, powagi w tym kierunku. Obliczenia okażą się więc złudne, jeżeli znawcy orzekną wbrew uchwale Rady, iż elektrownia w naszem mieście się nie opłaci, złudne dalej, jeżeli gazownia tutejsza, opierając się na wyłączności swego prawa co do oświetlenia miasta, z prawa swego nie zrezygnuje. Może gmina wtedy, w razie dostatniego orzeczenia znawców i ich oświadczenia się za elektrownią, gazowni wytoczyć proces, to wątpliwy ów proces przeciągnie się co najmniej lat 2, a wtedy ociągnie się budowa elektrowni i zostającego z nią w związku wodociągu.

To też ekspertyza w kierunku dokładnego zbadania wszelkich warunków budowy elektrowni powinna się była rozpocząć wcześniej, co najmniej równocześnie z projektem wodociągu, aby przez odwleczenie wykonania elektrowni, nie odwleczono tak pilnej w naszem mieście i tak koniecznej sprawy wodociągowej.

Badania, oparte na ścisłych rachunkach, powinny były niezawodnie wykazać, że tego rodzaju inwestycya nie narazi miasto na znaczne straty i wydatki, którymby później podołać nie była w stanie. Tylko na podstawie takiego orzeczenia znawców, miasto mogło przystąpić do uchwalenia tej budowy. Dopóki to nie nastąpiło, dopóki w tym kierunku nie mamy zapewnienia, nie przeciw myśli samej, którą uważamy za doniosłą i wielkiego znaczenia, ale przeciw sposobowi traktowania tak ważnych spraw będziemy energicznie protestować. Naszym bowiem obowiązkiem przestrzegać przed ryzykownemi przedsięwzięciami, które lekkomyślnie podjęte, narazić mogą miasto na nieobliczalne, dotkliwe straty.

Wiadomości bieżące.

Od redakcyi. Wydając pierwszy numer naszego pisma, żywiliśmy niepłonną nadzieję, iż niezależny i niekrępowany niczem organ, redagowany w duchu postępowo-demokratycznym, będzie wyrazem opinii większości obywateli naszego miasta. Poczytność tygodnika, jak niemniej współudział szerokich sfer w współpracownictwie, w zupełności spełniły nasze życzenia, z tą samą wiarą i pragnieniem przysłużenia się dobru publicznemu, będziemy nadal pracować a do pracy tej zapraszamy wszystkich obywateli miasta, których łączy z nami wspólność idei i zasad.

Mróz przy pięknej, stałej pogodzie panuje już od tygodnia i przez kilka dni temperatura obniżała się stale. Jak nam donoszą, w polach zmroziły się ziemn aki i kapusta. Dopiero wczoraj nastąpiła odwilż.

Akcya na czasie. Wobec tak wczesnej zimy, coraz trudniejszych warunków do życia i tak ciężkiego roku jak bieżący, wzrośnie niezmiernie nędza ubogich warstw naszego miasta. Nędza ta ociera się o nas codziennie, można ją widzieć w domach i na ulicach i przeraża swą okropnością. Są rodziny, które nietylko nie mają czem opalić mieszkania, ale wprost ciepłej strawy do ust, jest wiele jednostek, nieraz uczciwych, zasługujących na wsparcie, a pomijanych z obojętnem sercem, są drobne dzieci, nieraz sieroty bose i obdarte, które przymierają z głodu i nikt im nie poda ręki, nie dźwignie, nie przygarnie, aż po równi pochyłej upadku staczając się coraz niżej, wyrastają nieraz na wyrzutków społeczeństwa!

Tyle pieniędzy wydaje się na bale, koncerta, teatry, przyjęcia towarzyskie, tombole i rauty, niech część przynajmniej tych pieniędzy zostanie przeznaczoną na wsparcie tych najbiedniejszych! Ileż to łez i cierpień możnaby otrzeć tymi pieniądzmi.

A więc wglądnąć bliżej w tą nędzę, zorganizować się należycie i nieść wsparcie, to najpiękniejszy chrześcijański uczynek. A i miasto samo, Zarząd miasta powinien się zająć tą sprawą, i wszcząć w tym kierunku energiczną akcyę. Należałoby przedewszystkiem założyć u nas Towarzystwo opieki nad zaniedbanemi dziećmi, jakie w innych miastach istnieją i tak zaszczytnie spełniają swą rolę.

Nadzwyczajne zjawisko atmosferyczne można było podziwiać w niedzielę około północy. Oto na jasnem, wysrebrzonem niebie widać było w środku nieco od tła nieba ciemniejszej tarczy księżyc otoczony tęczowym, trochę spłaszczonym kręgiem nadzwyczaj wielkich rozmiarów. *Vox populi vox dei!* Mówią ludzie, że to zapowiada jakieś nadzwyczajne wypadki. Może wojnę, choroby, głód, może jeszcze większą od dotychczasowej drożyznę i nędzę.

Wieczór inauguracyjny otwarcia biblioteki im. Słowackiego T. S. L. — Staraniem tutejszego Koła T. S. L. odbył się w d. 7. bm. w sali „Sokoła“ wieczór inauguracyjny otwarcia biblioteki im. Słowackiego z współudziałem pianistki p. Tiziani i tenora p. Dobosza z Krakowa.

W pięknej przemowie skreślił obecny prezes p. Linde działalność tarnowskiego Koła T. S. L., zaznaczył, że tutejsze Koło jest pierwszem, które taką bibliotekę w mieście zakłada i zwrócił się do publiczności tarnowskiej z prośbą o poparcie tak pięknego celu.

Część deklamacyjna i muzykalno-wokalna, wypadła nader udatnie.

Z wielkiem uznaniem spotkała się gra fortepianowa p. Tiziani, oraz pięknie modelowany tenor p. Dobosza.

Natomiast trudno chyba wierzyć, by to, co p. T. wygłosił, było odczytem. Na tak poważny wieczór należało przyjść z tematem sumiennej i bardziej rzeczowo opracowanym i należało uniknąć niektórych i to bardzo rażących błędów językowych.

Nowy dworzec w Tarnowie. Nareszcie po długiem kołataniu przystąpiła krakowska dyrekcya kolei do budowy nowego dworca, który ma stanąć za dwa lub trzy lata. Wobec bowiem ciągle wzmagającego się ruchu nie wystarczał dla 36-tysięcznego miasta dotychczasowy dworzec, który w ostatnich latach ulegał kilkakrotnej renowacyi i łataninie. W zeszłym miesiącu zaczęto też burzyć stary dworzec. Ale nasz sławny „Sparsystem“ znowu wyłazi na wierzch, jak szydło z worka. Prowizoryczny dworzec, który tymczasem zbudowano, mieści się w ciasnej i dusznej szopie, w której przez trzy lata publiczność będzie musiała się dusić w największym ścisku. Jednak nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło. Z tego ścisku, jaki na dworcu panuje, korzystają zręczni złodzieje kieszonkowi, którzy nigdy tak jak obecnie na dworcu nie operowali. To też kradzieże i aresztowania na porządku dziennym.

Potrzeba opieki nad zaniedbanemi dziećmi staje się w mieście naszem kwestyą piekącą. Udział w kradzieżach węgla kolejowego biorą po większej części wyrostki nieraz poniżej lat dziesięciu. Wprost serce się kraje na myśl, jakich członków wychowa sobie społeczeństwo z owych dzieci, winne temu, że na drodze ku złemu nie zdołało ich powstrzymać i dźwignąć moralnie.

Świeżo donoszą nam, że kilku chłopaków kradło na kolei przy fabryce cykoryi węgle wobec licznych świadków i sprzedawali później ten węgiel pewnej sklepikarce przy ul. Krakowskiej. Pomijając motywa tej kradzieży, które nigdy nie mogą być usprawiedliwione, wyrażamy tylko zdziwienie, jak na to obojętnie mogą patrzeć ludzie dorośli, zamiast zwrócić im uwagę i odwieść ich od złego.

Kilkakrotnie zauważyliśmy w skrzynkach pocztowych listy lub korespondentki z powodu niedbałości, czy też z powodu złej konstrukcyi owych skrzynek, wystające z otworu, tak, iż każdy mógł je łatwo wyjąć. Zwracamy na to uwagę, raz, aby się nie dziwili ci, co tak niedbale listy wrzucają, jeśli poczta tych listów nie doręczyła, drugi raz w tym celu, czy nie dałoby się obecnych skrzynek zastąpić inną konstrukcyą.

Żalą się mieszkańcy ul. Matejki na brak chodników. Rozumiemy, że jest to obowiązkiem właścicieli domów, jednak Magistrat powinien tego przypilnować, a już bezwarunkowo wybudować chodnik w tej przecznicy za szkołą realną.

Wiec w sprawie Macierzy śląskiej odbędzie się jutro, w niedzielę dnia 15-go b. m. o godzinie 11$^1/_2$ w sali Sokoła. Na porządku dziennym sprawa założenia stałego komitetu. Spodziewać się należy, iż sprawa tak doniosłego znaczenia zgromadzi całe nasze obywatelstwo.

Cieszą się mieszkańcy przy ul. Koszarowej z powrotu burmistrza p. Tertila z szerokiej, politycznej areny, w przekonaniu, iż przypilnuje budownictwo miejskie, aby się postarało o naprawę trotuaru przy ulicy Koszarowej przed domem Nr. 11.

Już od kilku miesięcy wykończono tam kawałek trotuaru i bruku, już nawet poginęła część kamieni, a p. burmistrz nic o tem nie wie i zapewne mało go obchodzi, jeśli przechodnie łamią sobie gnaty.

Pogadankę z balonem urządził sobie cesarz Wilhelm z okazyi wzlotu nowego balonu hr. Zeppelina. I nietylko „wyrżnął“ patryotyczną mówkę, ale twórcę balonu trzykrotnie ucałował i własnoręcznie przypiął mu order. Szeroko o tem rozpisują się gazety, szkoda, że nie policzono, ile łez wylał z rozczulenia.

Upadek gabinetu Becka spowodowała partya chrześcijańsko-społeczna w połączeniu z feudalno-klerykalną grupą Izby panów, która od dłuższego czasu czyni zabiegi koło uchwycenia steru rządu w swe ręce. Spór czesko-niemiecki dodał oliwy do ognia, nie był jednak bezpośrednią przyczyną obalenia bar. Becka. Premierem gabinetu został bar. Bienerth, który w utworzeniu przyszłego gabinetu przez powołanie na ministrów klerykałów i antysemitów, zada wielką klęskę partyom postępowym. Przewidywać należy, że gabinet taki długo utrzymać się nie da, a wtedy zachodzi druga smutna ewentualność gabinetu urzędniczego.

Lekcyę przyzwoitości otrzymał cesarz Wilhelm pruski od parlamentu niemieckiego taką, jakiej nie słyszał dotąd nigdy żaden inny monarcha z powodu polityki, prowadzonej na własną rękę. Prawie wszyscy posłowie przemawiający byli dla cesarza nielitościwi, wprost okrutni, strofowali go jak studenta, odsądzali od prawa wpływania na politykę a cesarz nietylko to upokorzenie musiał przyjąć, ale przez usta swego kanclerza do winy się przyznał i zapewnił, że się to więcej nie powtórzy. Może więc na czas jakiś zamilknie. Będzie to dla gadatliwego cesarza dotkliwa pokuta.

Wybór nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki w osobie Tafta, wytworzy może dla naszych emigrantów znośniejsze stosunki zarobkowe. Nowy bowiem prezydent nie zwalcza trustów tak, jak to robił jego poprzednik Rosevelt.

Wycieczka uczniów szkoły realnej do Wiednia w czasie feryi W. Św., powiodła się nadzwyczajnie i przyniosła dla umysłu młodzieży prawdziwą korzyść. Uczestnicy wycieczki w liczbie 23 zwiedzili w pięciu dniach w Wiedniu wszystko, co tylko było godnem widzenia, a więc oba cesarskie muzea, zwierzyniec, Prater, Schönbrun, burg cesarski, gmach parlamentu, ratusz, elektrownię miejską itp. nadto w jednym dniu odbyli wycieczkę pieszą przez Kallenberg do Klosterneuburgu. Koszta wycieczki na każdego uczestnika wyniosły nad podziw mało, bo tylko po 30 K, w które to koszta wliczono całe utrzymanie, noclegi a nadto cenę biletu na przedstawienie w teatrze. To też prawdziwa wdzięczność należy się Dyrekcyi Zakładu za jej dbałość i troskliwość o rozwój intellektualny powierzonej jej młodzieży, jak niemniej profesorom pp. Godowskiemu i Arendtowi, którzy z prawdziwem poświęceniem przewodzili młodzieży w tej wycieczce.

Wiktoryn Sardou, jeden z największych i najpopularniejszych komedyopisazy francuskich, zwany królem teatrów, autor „Safandułów“, „Naszych najserdeczniejszych“, Fedory“ i wielu innych zmarł w 77 roku życia.

Naczelnik Sokolstwa jeden z pierwszych i najbardziej zasłużonych członków polskich towarzystw sokolich, honorowy także członek gniazda tarnowskiego, Antoni Durski, zmarł we Lwowie w 57. roku życia.

Straszna katastrofa w kopalni węgla wydarzyła się w Hamm w Westfalii we czwartek b. tygodnia wskutek eksplozyi gazów. W szybie znajduje się 300 ludzi, których ratunek z powodu ognia jest wprost wykluczony.

Ogień wybuchł we czwartek popołudniu w sklepie galanteryjnym p. Guttera przy ul. Wałowej. Zawezwana straż zdołała wcześnie pożar ugasić.

Kronika policyjna. Policya przyaresztowała 7-go b. m. niejakiego Ludwika Kołdrasa za kradzież kilku gęsi na szkodę Kat. Potempowej z Gumnisk, które to gęsi usiłował sprzedać.

Niejaki Górka zgodził się u handlarza Izaka Leichtera na odnoszenie worków ze solą. Jeden taki worek wartości powyżej 10 K. przywłaszczył sobie, za co dostał się w ręce policyi.

Jan Stodulski fałszywe 100 K. usiłował wymienić w trafice Hauta. Przyaresztowany tłumaczył się, iż banknot ów dała mu jakaś służąca do zmiany. Sprawa w toku.

Sprawa budowy nowego gmachu sądowego wejdzie wkrótce prawdopodobnie w stan zrealizowania. Deputacya wybrana na zgromadzeniu jeszcze 23 września, o czem pisaliśmy w poprzednich numerach, zdecydowała się wreszcie sprawę przedstawić ministrom Korytowskiemu i Abrahamiczowi i uzyskała solenne przyrzeczenie załatwienia jej jeszcze w bieżącym roku. O ile znowu nie przeszkodzą aferzyści gruntowi.

Ze sceny.

Skiz, komedya w 3 aktach G. Zapolskiej na scenie sali Sokoła w Tarnowie w d. 11. b. m.

Spleen, melancholia, sentymentalizm, jakaś dziwna nastrojowość wywołana nocą księżycową — na tle salonu w stylu rokoko i dźwięku menueta — to atmosfera, w której rozgrywa się najnowsza komedya utalentowanej autorki „Tamtego“, „Dulskiej“, „Ich czworo“.

Skiz: Rzecz dzieje się w zapadłej wiosce podolskiej u państwa Witusiów, do których zjechało podstarzałe małżeństwo pani Lulu, ongiś lwica salonowa, obecnie „za stara nawet dla własnego męża“ i pan Tolo, gogo-salonowiec, który mimo siwiejących skroni i podagry, jest jeszcze niebezpiecznym zdobywcą serc niewieścich. Rozpoczyna się romans: podstarzały Tolo i młoda, bo dwudziestoletnia Muszka, żona hreczkosieja Witusia — z drugiej strony żona Tola pani Lulu z młodym i pełnym temperamentu Witusiem. Dochodzi do tego, że płocha Muszka

chce się z swym mężem rozwieść i uciec z Tolem za granicę. Ale doświadczona pani Lulu wyrafinowaną dyplomacyą rozwiązuje szczęśliwie sytuacyę i odzyskuje miłość Tola. Środkiem ku temu: owa w głębi duszy drzemiąca tajemnicza władza kobiety-żony, która nawraca męża i przykuwa go do ogniska domowego,—jak ów „Skiz“ tarokowy, który „bije wszystkie inne karty, nawet niebezpieczną damę“ — w postaci rozegzaltowanej Muszki.

Artyści: (pp. Winiewska-Lulu, Sulima-Muszka, Klimontowicz-Tolo, Bryliński-Wituś) wywiązali się ze swego zadania sumiennie i szczęśliwie dobrane role doskonale pojęli. Na szczególne uznanie zasługuje gra młodej adeptki desek scenicznych p. Sulimy-Starzewskiej, rokującej wielkie nadzieje oraz gra p. Klimontowicza w roli Tola. Wdzięczni jesteśmy również p. Janowskiemu, który nie szczędził trudów na podniesienie zewnętrznej strony sztuki wspaniałemi dekoracyami i stylowymi kostyumami. To też spodziewamy się, że w dalszej podróży artystycznej „Skiz“ spotka się z tymsamym sukcesem i uznaniem, jakiem go Tarnów obdarzył.

Kącik humorystyczny.

Według Nietschego jest kobieta najgłupszem stworzeniem na świecie. Kobieta jako kucharka jest straszliwie bezmyślną w odżywianiu rodziny i pana domu. Kobieta nie ma pojęcia, co potrawa znaczy — a chce być kucharką. Gdyby kobieta była myślącem stworzeniem, to kucharząc od tysięcy lat, musiałaby niezawodnie dokonać odkrycia najważniejszych zjawisk fizyologicznych, tudzież sztukę leczniczą ująć w swe ręce. Złe kucharki — zupełny brak rozumu w kucharstwie najdłużej powstrzymywał rozwój człowieka i najdotkliwiej mu szkodził*).

Korespondencya.

Kantorya. „Zlitował się Bóg nad rakiem, dał mu oczy...“ Zlitował się Zarząd gminny i zaczął na ulicy Kantoryi sypać szuter na błoto od strony północnej ku miastu, doszedł aż do końca parceli wójta Kościółka, — i urwał! Dalej niech błoto będzie jak było, bo dla tych kilku inżynierów, radców sądowych i profesorów, którzy tam dalej ku miastu mieszkają, poprawiać drogi chyba nie warto.

Aż wstyd pomyśleć, że dalsza część drogi aż do gmachu Sokoła, a więc już prawie w śródmieściu jest tak obfftą w błoto, że wozy po osie się zapadają, a to przecież nie tak wieleby kosztowało, ażeby błoto usunąć, a na teren twardy dać szuter. Zdałoby się także skopać górkę przed domami nr. 9—11 choć na głębokość 60 centym. (w najwyższym punkcie, — cała długość 40 m), a biedne konięta, cegłę i inne ciężary nad siły swoje ciągnące, nie byłyby do krwi katowane.

Przez zniesienie tego pagórka i pogłębienie rowu przy gmachu gimnazyum II-go utworzonoby spadek dla wody, która gromadząc się obok gimnazyum tworzy bajurę nie wysychającą nigdy i tworząca wylęgarnię dla mikrobów chorób zakaźnych, które nasz biedny Tarnów nigdy nie opuszczają i przy dotychczasowej gospodarce na pociechę już nie do wytrzymania drogich aptek dalej rozwijać się będą!

Może tych kilka uwag skruszą serca naszych „ojców miasta“ i usuną krzyczące braki, które w mieście tej miary jak Tarnów nie powinny już mieć miejsca. *W. P. A.*

Dąbrowa. *Gospodarka galicyjskich miast prowincyonalnych.* Nietylko w kraju ale i wszędzie znaną jest gospodarka rad gminnych naszych galicyjskich prowincyonalnych miast i miasteczek. Jest ona tak sławną, że Niemiec pod wyrażeniem „polnische Wirtschaft“ ma chyba na myśli ową demoralizacyę i geszefciarstwo, jakie nietylko w polityce ale i w gospodarce po miastach galicyjskich wśród warstw rządzących się rozpanoszyły. Rządzą tam kliki złożone prawie że z analfabetów, kliki, w których ręku burmistrze są tylko manekinami — kwitnie w najlepsze protegowanie ulubionych benjaminków, prywata, interes ściśle osobisty — a to wszystko na szkodę szerokich warstw ludności. I z tego prowincyonalnego bagna idzie zaraza na cały kraj i święci tryumfy.

Na ilustracyę podajemy kwiatek uszczknięty na niwie gospodarki gminnej miasta Dąbrowy. Burmistrzem tam „de nomine“ jest rejent Krasicki, „de facto“ spoczywa cała gospodarka w ręku wiceburmistrza Jakóba Fleischera i asesorów Józefa Chilla i Mojżesza Klausnera.— W październiku b. r. rozpisała gmina ofertę na dzierżawę prawa poboru targowego na czas od 1909 do 1911 za najniższą cenę wywołania w kwocie 5500 K. rocznie. Dotychczasowy dzierżawca tego prawa poboru Pinkas Grossbard ulubieniec gminy, postanowił jednak za wszelką cenę utrzymać się przy dzierżawie — i widocznie w porozumieniu z gminą zabrał się „mądrze“ do rzeczy.

Bo oto pierwsza licytacya rozpisana na 6-go paźdz. b. r. nie odbyła się z powodu braku licytantów, których Gr. podkupił, by się na licytacyi nie zjawili. Rozpisali tedy nowy termin licytacyjny na 14. paźdz. b. r. ale Gr. znowu przekupił licytantów kwotą 200 K. i wziął od nich zapewnienie w formie 800 K. kaucyi, że albo podadzą niższe od niego oferty, albo wcale na licytacyi nie staną — i jak było do przewidzenia przy licytacyi w d. 14. paźdz. pozostał sam Gr. z swoją

---

*) Dlatego Lwów ratując sytuacyę, urządził w październiku br. międzynarodową wystawę kucharską i okazał światu, że Galicya przoduje rozwojowi kultury i cywilizacyi wszechświatowej. (Przyp. zecera).

„najwyższą“ ofertą 4335 K. Ponieważ jednak ta oferta była niższą od ceny wywołania o 1165 K., przeto troskliwa gmina rozpisała po raz trzeci licytacyę na dzień 27. paźdz. b. r. Grossbard znowu ofiarował 400 K. by licytanci odstąpili. Ponieważ ci nie dali się już przekupić i podali wyższe od niego oferty — Grossbard wcale tym razem oferty nie wniósł i nawet na licytacyi się nie zjawił. Ale oto stał się cud. Mimo tego, iż dwaj licytanci Rosenblum i Goldstein zaofiarowali najwyższe oferty, wniesione w należytym terminie, mimo że złożyli wadyum, mimo tego, że w protokole licytacyjnym nie było oferty Grossbarda, oddała gmina temuż Grossbardowi prawo poboru targowego za 5200 K. rocznej dzierżawy z opustem po 100 K. rocznie czyli, że gmina oddała mu dzierżawę za kwotę o 400 K. niższą od ceny wywołania a o 300 K. niższą od ofert Rosenbluma i Goldsteina. Ma się rozumieć, iż pokrzywdzeni licytanci, których gmina naraziła na dotkliwe straty z powodu utraty procentu od wadyum i koszta trzykrotnej jazdy na licytacyę, wnieśli zażalenie do Rady powiatowej.

Komentarz chyba zbyteczny!

Podobne załatwianie spraw publicznych, podobne zakulisowe machinacye powtarzają się dość często po naszych miastach prowincyonalnych i nadto wymownie świadczą o „dobrej“ gospodarce rad gminnych a raczej poszczególnych ich członków.

Obrazki ze Strusiny.

Ignac Sowiżroł i Franek Wiecheć żyli w zażyłej przyjaźni jeszcze od lat dziecinnych, kiedy to jeszcze razem chodzili na rzepę.

Kiedy podrośli, bywało, że już z workami chodzili na jabłka po okolicznych ogrodach, wynosili nietylko sztachety, ale całe parkany, wynosili z miasta całe ogrody, nietylko kwiaty, ale całe krzewy i róże z korzeniami.

Po kilku latach trochę się ustatkowali. Tylko gdy im się jaki słoń *) nawinął, to go wstawili do rzyki **) i urządzali mu chrzest, albo im malowali błotem gęby na czarno i robili z nich murzynów.

Później się jakoś rozlecieli. Ignac robił u Koszyka, Franek gdzieś wywędrował na Saksy. Ignac stał się towarzyszem, a ponieważ mu w rogatej duszy odżywały wspomnienia młodości, więc też od czasu do czasu wysiadywał w kozie „za politykę“.

Ostatniej niedzieli wracał do domu po kirze, jaką sobie urządził „pod śpiewającym śledziem“.

Idzie, a właściwie starał się iść środkiem drogi, ale co chwilę zawadzał nosem o rynnę to z jednej, to z drugiej strony ulicy.

Gdzieś tam pod „elektryką“ ***) zobaczył czarną postać, jak się oburącz trzymała słupa, a nawet podsłyszał urywane słowa, czy wynurzenia czułości. Podchodzi bliżej. Odrazu poznał ukochanego towarzysza młodzieńczych lat.

— A to ty Franek, jak Boga kochom, to ty brachu? Gdzieś się tak długo obracał. Tak mi się bez ciebie cniło. I ty draniu także kirny jak świnia? Ale co ty tak czule z latarnią się witasz, myślisz że to twoja Mańka? Hi! hi! Ta ona w zeszłym tygodniu wyszła za mąż za Głusacyka — to ty nic o tym nie wisz?

— Mój ty kochany Ignac. Jak Boga kochom nic nie wiem. Uwoższ? Siedziołem dotychczas na Saksach, harowołem jak dziki kuń i uzbirołem se trochę pajaców. Nic nie wiem, co się tu na Strusinie dzieje. Jak Boga kochom. Co? ty ziuniesz, że Głusacyk się z Wroblosconką przyżenił. Co? Możeś huloł na weselu? No godoj.

— Ej Franek, żebyś ty wiedzioł co za hulanie było, jaki ślub z rozmaitymi okolicznościami, tobyś się za boki broł. Byłem tam i nigdy nie zapomnę tyj hecy. Wisz, w dzień ślubu siostra Mańki wyszła na miasto po śliwki do mięsa. Ale jak ci ją ta dziwka z Klikowy, co to jej Głusacyk bżdąca odstawił, na mieście napadła, to jej i spodnice całą potargała i takie jej lanie po gębie sprawiła, że aż przekupki z frajdy tańcowały. I bidna Hanka wróciła do domu zabecano i nie przyniesła śliwek. no i goście weselni musieli mięso frygać ze suchymy liściamy.

A ślub u Mysiunorzy. To ci była heca!

Uwożosz brachu? Jak młoda para wracała od ontorza, przywaliła do nich ta dziwka z Klikowy i Głusacykowi lunęła w samą gębę korole z indyka, zmalowane zalczajrą, błogosławiąc go: „Abyś tak skapał, jak ta lura z ciebie kapie za moją krzywdę, żeby ono żyło, tobym ci je na ontarzu posadziła, „abyś cuł“. Na to chcioł ci ją pon młody w mordę lunąć, ale Mańka przyłapiła go za rękę.

— Hi, hi! to ci heca! A na weselu jak było?

— No pasaje obracali dziwki przy muzyce, aże ino było słychać co chwila „o rajuuuu“.

Powynosili też goście pełno siniokòw, a za oknamy widziołem, jak głodni goście przy dwóch bańkach piwa wsuwali różne tam rarytasy, ażem ze złości krzyknął:

„Ty pastuch, połóż no te bycą torbę, bo se kiele wyłomiesz“.

Jak ci to posłyszoł jeden fracek z miasta, wisz ten co do Hanki sie przywala, myśląc sobie, żem mu na honor wjechał, przylecioł do mnie i wsiad na mnie jak na kubyłę, alem mu tak wsunął, że se popamięta strusińskie wesele. Ano tak!

— A młynarecki co? A Honorata co porabia, a nasz pan radny co furt śprychy Koła polskiego reperuje. A zresztą co tu u was nowego na Strusinie.

— Kiedy indziej ci resztę opowiem. Same fajne kawały! Zreferuje ci także, jak było na poprawinach. Teraz jestem ta troche śpioncy, ide spać.

Dżyst Franek — dobranoc.

— Złam pysk Ignac — serwus, ino uważaj, byś się nie wstawił do rzyki.

Knotek.

*) Młynówki. — **) latarnia. — ***) policyaut.

Nadesłane.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Leon Tomaszewski.** Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.